



Moje książeczki
Księga pierwsza

Nasza Księgarnia



Pan Florian nie był zwykłym ogrodnikiem, więc i jego ogród był niezwykły. Rosły w nim czarne róże i słoneczniki wielkie jak zegary, i astry, które świeciły w nocy. Pan Florian nie tylko podlewał kwiaty, ale często rozmawiał z nimi, nasłuchiwał, o czym szepczą groszki w strączkach. Pukał też do makówek, jakby to nie makówki stały na grządkach, ale tajemnicze czarodziejskie domki na kurzych nóżkach.

Pan Florian był bardzo długi i bardzo cienki. A że nosił na głowie wielki żółty kapelusz, więc i sam wyglądał jak wysoki, chudy słonecznik.

Zasłonięty rondem kapelusza nie widział Łukaszka. Łukaszek ostrożnie podkraść się do zagonka koniczyny i narwał pełen koszyk.

Kiedy przechodził koło karuzeli, odnalazł białego konika. Szepnął mu do ucha:

– Dobranoc, siwku Białogrzywku! Przyjdę do ciebie jutro.

Nie zauważył, że z koszyka wypadło trochę koniczyny – garść listków i parę różowych kwiatów.

A swojego Kasztanka pogładził jak zawsze po błyszczącym karku. Podsunął mu koszyk.

– Jedz! Pewnie słodka jak żadna inna koniczyna na świecie!

I poszedł do domu.

W stawie zaczęły rechotać żaby, aż obudziły księżyc. Księżyc wchodził coraz wyżej, wyżej na niebo i tylko on jeden widział, co stało się tej nocy. Łukaszek zobaczył dopiero rano.

– Nie bądź takim łakomczuchem, moja Kundziu – powtarzała, chrupiąc już trzeci cukierek. – Opanuj się, bo pęknieś z obżarstwa.

Ale cóż miała robić, skoro nadarzyła się taka wyjątkowa okazja?

Schrupała czwarty cukierek – do końca, do ostatniej okruszynki, oblizała się i nagle ogarnęło ją błogie znużenie. Pomyślała więc: „Ta reszta będzie dla mamy, taty, braciszków, siostrzyczek i dla dalszej rodziny”.

W plastikowej torebce zrobiło się jej duszno. Kundzia zatęskniła za orzeźwiającym wiatrem, który potrafi tak przyjemnie igrać w mysim futerku. Wychyliła się z torebki, rozejrzała i nagle skóra ścierpła jej na grzbiecie.

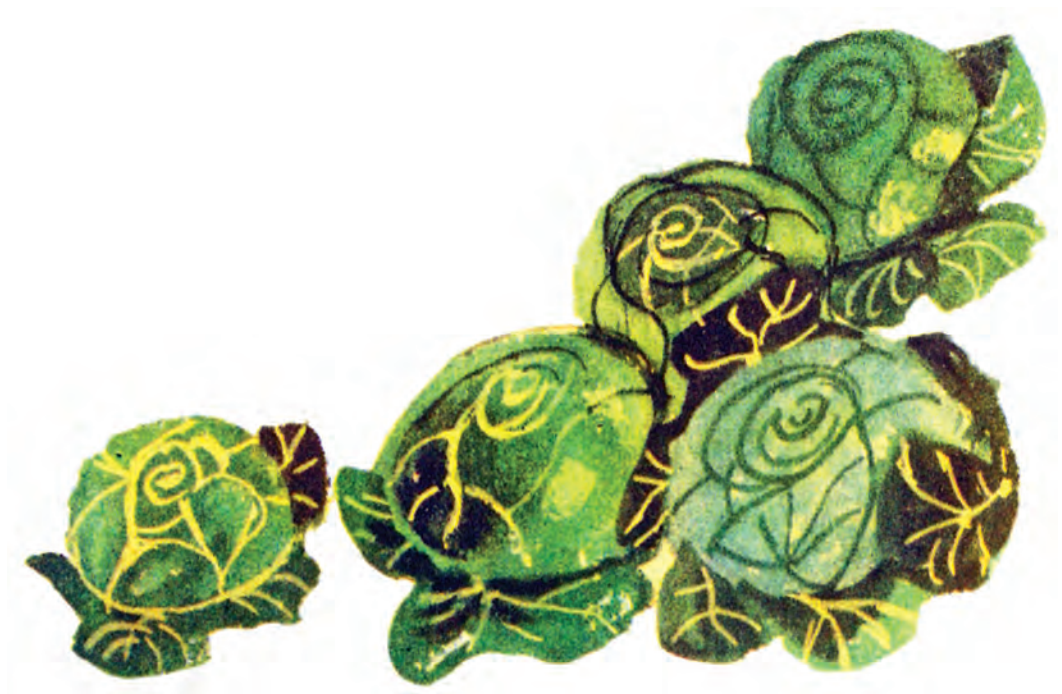
– Mamo! Tato! Gdzie ja jestem? Ratujcie!

Nikt jednak nie odpowiedział. Dokoła była tylko woda, woda, a nad wodą – wysokie niebo i słońce.

– To straszne – pisnęła zrozpaczona, a potem zapłakała mysimi łzami. – Jestem zgubiona. Już nigdy nie zobaczę rodzinnej norki ani mamy, ani taty i już nigdy nie pobawię się w chowanego z moimi siostrami.



- Bardzo lubię.
- To chodź ze mną szukać króla z piernika. We dwoje będzie nam weselej.
- A po co ci król z piernika?
- Żeby był moim kolegą.
- Dobrze, pójdę z tobą. Tylko muszę najpierw zostawić dużo kapuścianych liści dla mojej starej babki, Zajączki-Siwej Łapki, żeby miała co jeść, jak mnie nie będzie.
- Pomogę ci – powiedziała wesoła Ludwiczka.
- Trzy dni zrywali kapuściane liście. A kiedy już było ich bardzo, bardzo dużo, zajączek pożegnał swoją babcię, starą Zajączkę-Siwą Łapkę, i poszedł z Ludwiczką w świat.





Wzdłuż płotu, po drugiej stronie, czołga się Mały Chłopiec w indiańskim pióropuszu. Od czasu do czasu pióropusz przebłyskuje pośród liści łopianu, pośród mleczu i trawy.

Chłopiec rozgląda się ostrożnie, z ciekawością... Nie widzi Zuzanny. Migają groźnie nastroszone różnobarwne pióra: czerwone, czarne, białe, żółte, fioletowe. Nawet jedno różowe.

Zuzanna skacze, roztrąca liście, myszkuje po zakamarkach. Po drugiej stronie Indianin wciąż wypatruje zwierzyny. Nagle skończył się płot.

Wpadli na siebie. Spojrzeli.

„Co to takiego pierzastego? I takiego strasznego?” – przeraziła się Zuzanna.

„Czy to lew, czy może tygrys?” – Indiański wojownik zbladł.

I każde z nich – buch! do tyłu, między krzaki, między gąszcze. Uciekają. Kto się bardziej przeraził?

– Stój, Zuzanno! – krzyczy Mała Dziewczynka. – Co się stało?

A Zuzanna jak szalona gna do mamy.

Przysiadła, odsapnęła.

„Jak to dobrze, że jestem w domu”.



– Widzisz, jest! – powiedział Piotruś głośno do zajączka. Mucek podniósł łeb i szczeknął, a mama nie zdążyła się nawet obejrzeć – Piotruś już był przy niej, objął za szyję. Zaczął mówić prędko o wszystkim: o lusterku, o zajączku, o tym, jak zrobiło się smutno, kiedy mama poszła.

Mama nic nie mogła zrozumieć.

Zdjęła ręce Piotrusia ze swojej szyi. Już nie była zmarzwiona. Uśmiechnęła się.

– Sam mnie tu znalazłeś, synku? – pytała. – Taki kawał drogi?

– Nie sam, nie! Zajączek mnie przyprowadził.

– Zajączek? – dziwi się mama.

– Tak. Ten kolorowy. Przecież jest ze mną.

Mama spojrzała po ziemi, po trawie...







*

Na wzgórku pod dębem, gdzie widać było całą trasę jak na dłoni, zebrało się najwięcej widzów: jaszczurki, żuki, gąsienice, zaskrońce obsiadły wszystkie liście i kamienie, a wyżej, na gałązkach brzoź, usadowiły się ptaki.

Kiedy Pafnucy ukazał się wśród kwitnących wrzosów, zaszemrały z podziwu zielone trybuny. Pafnucy otarł pot z czoła, lecz nie przystanął nawet na chwilę. Wiadomo, był w gorącej wodzie kąpany i zawsze się spieszył.

Gdy wspiął się na kamienny wzgórek, ujrzał przed sobą maleńką biedronkę, Zazulewiczównę.

– Ratuj, Pafnucy! – zawołała Zazulewiczówna. – Ratuj, bo za chwilę złamię sobie głowę. Nauczycielka zadała nam zadanie z rachunków, a ja nie mogę go rozwiązać.



Wietrzyk wionie, ptak przeleci –
Wiklinicha kosze plecie.
Śpiewa piosnki rozmaite,
Plecie kosze z cienkich witek.

– Przepraszam panią – powiedział Jasio-dobosz, zaglądając babie Wiklinisze pod kostropaty kapelusz. – Czy ma pani gotowe koszyczki?

– Mam i niejeden – rzekła Wiklinicha.

– A złoty? – zapytał Jasio-dobosz.

– Mam i złoty – odpowiedziała baba Wiklinicha. Sięgnęła w gąszcz wiklin i wyciągnęła z nich złoty koszyczek.

– Ach! Jaki piękny! – zawołał Jasio-dobosz.

– Ba! – powiedziała dumnie baba Wiklinicha. – Pewno, że piękny! Z młodziutkich wiosennych gałązek wierzby upleciony. Dlatego taki złoty! Dlatego tak lśni!

– Sprzedaj mi ten złoty koszyczek, babo Wiklinicho – powiedział Jasio-dobosz. – Dam ci za niego złoty pieniądz.

– Ja nie sprzedaję, ja plotę – powiedziała baba Wiklinicha. Ale widząc, że Jasio-dobosz posmutniał, zapytała: – Bardzo chcesz mieć ten koszyczek?

– Bardzo – westchnął Jasio-dobosz. Nie tylko dlatego, że pamiętał o rozkazie Króla i o zachciance Królowny, ale że mu się ten koszyczek spodobał.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Roma Sachnowska, Joanna Kończak*

Redaktor techniczny, opracowanie DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12442-5

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków